



*Lato,*  
KIEDY  
PIERWSZY RAZ  
*mnie zobaczyteś*

ELIZABETH  
O'ROARK



ELIZABETH O'ROARK

*Lato,*  
KIEDY  
PIERWSZY RAZ  
*mnie zobaczyłeś*

PRZEŁOŻYŁA

Anna Zaborowska-Cinciata



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Summer I First Saw You. Summer #5*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © halayalex / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024. THE SUMMER I FIRST SAW YOU by Elizabeth O'Roark

Copyright © 2026 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint  
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Anna Zaborowska-Cinciata, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-387-9

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



# 1

## Daisy

**POWRÓT DO DOMU** okazał się błędem.

Pewnie gdzieś podświadomie czułam to już wcześniej, ale nabrałam całkowitej pewności w momencie, gdy mama wyciągnęła wideo z wesela. Ponieważ kiedy Bridget Doherty rozplywa się nad magicznym początkiem swojego małżeństwa, wiadomo, że zaraz zacznie się ten sam cyrk co zawsze. Przyjechałam do Kalifornii dopiero wczoraj – samochód rządził, jakby miał zaraz wydać z siebie ostatnie tchnienie, co oznacza, że w sierpniu będę musiała znaleźć inny sposób, by wrócić do Waszyngtonu – chociaż już teraz wiem, że jestem tu kompletnie bez sensu.

Oczywiście kiszę to w sobie, bo mamy gości. Obecnie staram się dość subtelnie wyrażać niechęć do swojego ojczyma, Scotta. Jednak, jak zaraz pokaże film, nie zawsze stać mnie było na taki stopień opanowania.

W rytm kolejnych taktów *Ave Maria* moja mama i ja – jej jedyna druhna – zmierzamy do ołtarza.

Rzucam poduszką w mojego wujka, Liama, który teraz zanoszą się śmiechem.

– Odpieprz się.

– To ty? – pyta z zaskoczeniem Emerson, kobieta, z którą ewidentnie sypia, choć przedstawił ją jako koleżankę z pracy.

Jej zdziwienie jest w pełni zrozumiałe. Jestem typową mieszkanką Kalifornii – opaloną blondynką o niebieskich oczach – a dziewczyna na filmie, która z gniewną miną zbliża się do ołtarza, ma bladą cerę i zapadnięte oczy. Całość tej skleconej w noc poprzedzającą ślub stylizacji zamykają ufarbowane na czarno i nierówno przycięte kuchennymi nożyczkami włosy.

Nie do końca uważam ją za udaną.

– Cóż, taką miałam fazę – odpowiadam.

– Dość długą – prychnął Liam.

Wideo leci dalej, choć bardzo staram się go nie oglądać. Scott stoi przy ołtarzu – zadowolony, pewny siebie, może nawet za bardzo, i mówi: „Bridget, z każdym dniem stajesz się w moich oczach jeszcze piękniejsza”.

To zdanie powinno stanowić dla mamy pierwszy sygnał ostrzegawczy: kiedy wkraczasz z facetem na nową drogę życia i on skupia się na tym, że twoja uroda wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy ma nie przeminąć, to wiedz, że nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż – w co szczerze wątpię – mam nadzieję, że pan młody po prostu powie: „Twoja uroda z każdym dniem będzie nieco blaknąć, aż zmienisz się nie do poznania, ale nawet wtedy nie przelecę niani sąsiadów, tak jak zrobił to Scott”.

Może nie jest to najbardziej zgrabna przysięga małżeńska, ale przynajmniej prawdziwa i wykonalna.

Odwracam wzrok od telewizora, ale kiedy Liam po chwili ponownie wybucha śmiechem, mimowolnie spojrzęłam w ekran

wyświetlający nagranie z wesela mamy. Moje włosy to źródło nieustającej radości.

Widzę, że teraz kamera pokazuje przyjęcie. Podpieram ścianę, garbiąc ramiona, aby sprawiać wrażenie mniejszej. Piersi, które pojawiły się u mnie z dnia na dzień i urosły ponad wszelkie granice przyzwoitości, stały się przedmiotem zazdrości wszystkich moich koleżanek, a jednocześnie moim największym przekleństwem – a przynajmniej tak mi się wydawało.

– Oto i ona – słyszę pewien głos. Brzmi jak palony cukier: wytrawny, aksamitny i słodki zarazem. – Mroczna Barbie, Edycja Ślubna.

Nawet teraz, po tylu latach, motyle w moim brzuchu nie tyle delikatnie łaskoczą mnie miękkimi skrzydełkami, co raczej próbują wydrapać sobie drogę na zewnątrz.

Wówczas na ekranie pojawia się Harrison Reid, a w salonie daje się słyszeć dźwięk wciąganego ze świstem powietrza, które po chwili zostaje uwolnione wraz z cichym westchnieniem. Taki odgłos rozbrzmiewa, gdy wiele kobiecych jajników zaczyna w tym samym czasie pracować na najwyższych obrotach.

I to właśnie Harrison potrafił go wywołać przez większość mojego życia.

Jest ubrany w garnitur, bo w końcu to ślub, jednak tylko on sprawia, że całkiem zwyczajny strój nabiera zupełnie innych cech: wydaje się dziki, wyuzdany, wykwinntny i jednocześnie przesiąknięty testosteronem. Jego ciemne włosy lśnią, a lekki zarost dodaje rysom nieco surowości.

Za to w jego uśmiechu kryje się zmysłowa obietnica, z powodu której serce zaczyna bić szybciej. Jakby mówił: „Lepiej wyłącz kamerę, bo przelecę cię tak, że zapomnisz, jak się nazywałeś”.

Choć pewnie nie przeszkadzałoby mu, gdyby kamera jednak w tym czasie pozostała włączona.

– Mmm. Nie wyrzuciłabym go z łóżka, nawet gdyby naświnił w nim krakersami – rozmarzyła się Jackie, najlepsza przyjaciółka mojej matki. – I mówisz, że on jest teraz do wzięcia?

Wszyscy spoglądamy na Liama z wyczekiwaniem, choć w sumie nie jestem pewna dlaczego. Gdybyśmy chcieli się dowiedzieć, kogo Harrison zrekrutował do swojej wirtualnej drużyny w Fantasy Football w ciągu ostatnich dziesięciu lat, Liam z pewnością podałby nam wszystkie najdrobniejsze szczegóły, natomiast w kwestiach istotnych jest po prostu beznadziejny.

Dlaczego Harrison i Audrey się rozstali? Liam nie wie – chyba zwyczajnie oddalili się od siebie.

Czy Harrison jest smutny? Liam nigdy nie pytał, ale zakłada, że nie.

– Niestety, Jackie, przegapiłaś swoją szansę – odpowiada brat mojej matki. – Harrison ma już dziewczynę.

Błyskawicznie odwracam do niego głowę, zupełnie jakby ktoś wymierzył mi policzek. Jak zawsze, kiedy się okazuje, że Liam jednak coś wie, jest to informacja, której wołałabym nie poznać.

– Tak szybko? – pytam dziwnie piskliwym głosem. – Kto to? Wujek wzrusza tylko ramionami.

– Jakaś laska z Los Angeles. Nikt z nas jeszcze jej nie poznał, ale wydaje się, że to coś poważnego. Nic więcej nie wiem.

Nawet jeśli Harrison już zawsze będzie mnie postrzegał jako rozwydrzoną siostrzenicę Liama, te słowa: „wydaje się, że to coś poważnego”, sprawiają, że żołądek skręca mi się w supel.

– Faktycznie dość szybko pozbierał się po tamtym rozstaniu – oznajmia moja mama. – Jesteś pewien, że nie zaczął spotykać się z tą dziewczyną jeszcze przed tym, jak jego małżeństwo się rozpadło?

Liam przewraca oczami.

– Daj spokój, Bridget. Harrison nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

Wzdycham. Jackie także. Nawet moja mama wzdycha. Dlatego Harrison jest idealnym mężczyzną: rezerwuje całą tę swoją dziką, wyuzdaną i kipiącą testosteronem doskonałość wyłącznie dla jednej dziewczyny.

Dziewczyny, którą ja nigdy nie będę.

## 2

# Daisy

**JEDNEGO DNIA PO PROSTU** jarasz się z powodu gościa, a niecały tydzień później włamujesz się do jego domu.

Szczerze mówiąc, przez większość życia miałam ochotę na Harrisona, więc może trzeba było sobie odpuścić czekanie taki szmat czasu i od razu wparować do domu obiektu westchnień. Zresztą tak naprawdę wcale się nie włamuję. Po prostu mam zamiar przenocować na jego tarasie, podczas gdy on przebywa poza miastem. Może nie jest to do końca zgodne z prawem, ale nie sądzę, żeby Harrison miał coś przeciwko.

No dobra, może jednak miałby coś przeciwko i pewnie dostałby zawału, wiedząc, że Mała Leniwa Daisy ma tak ograniczone środki i kroczy przez życie bez funduszu powierniczego, a myśl, że zdarza jej się chwilowo być bez dachu nad głową, z całą pewnością by go szczerze przeraziła. Ręczę głową, że jego eks nigdy nie musiała spać na zewnątrz, bo nie miała gdzie się podziać. Ale za to Audrey nie ma takiej matki jak moja, która

rzekomo ciężko przeżywa rozstanie z mężem, ubłagała mnie, bym wróciła na lato, po czym pięć dni po moim przyjeździe ogłosiła, że do rozwodu nie dojdzie i mój obrzydliwy ojczym jest już w drodze do domu.

Właściwie powiedziała: „Scott przyjedzie ze mną porozmawiać i zobaczymy, co się z tego urodzi”, ale doskonale wiem, co kryje się za słowem „zobaczymy”, bo nie jest to nasze pierwsze rodeo. Równie dobrze mogłaby od razu znów założyć sobie obrączkę na palec. Ten przekaz oznacza, że Scott zwyczajnie się wprowadzi, a jeśli mojej matce udało się zaoszczędzić choćby centa w ciągu ostatniego miesiąca, to z całą pewnością uda mu się ją namówić, by przepięprzyła te pieniądze na jakieś jego głupoty – karnet na grę w golfa, członkostwo w klubie wielbicieli boczków czy też na inwestycję, która – jak twierdzi – „nie może nie wypalić”.

„Zobaczymy” oznacza, że bez sensu rzuciłam w diabły wszystko, co miałam w Waszyngtonie, i od sierpnia nie mam gdzie mieszkać – kiedy to do mnie dociera, tętno mi skacze, a oczy zaczynają mnie podejrzanie piec.

I dokładnie ta refleksja popchnęła mnie do mojego obecnego planu i włamania. Podróż z Elliott Springs do Santa Cruz zajmuje około trzydziestu minut, a kolejne dziesięć trzeba poświęcić, by znaleźć zapierający dech w piersiach letni dom Harrisona i Audrey, który wznosi się wysoko na klifie i od oceanu dzieli go jedynie rzadko uczęszczana ulica.

Nadal nie rozumiem, dlaczego go kupili, bo Audrey to typ kobiety lubiący plażę tylko w komplecie z osobistym służącym i koktajlami. Jestem jednak pewna, że na ich tarasie znajdę wygodny leżak, wprost stworzony do spania, na dodatek artystycznie udekorowany nowiutkim, zupełnie nieużywanym kocem prosto z pracowni Hermès. A rano, kiedy już nie będę

wyczerpana i przygnębiona, i mój świat nie będzie się walił, zacznę całkiem nowy dzień. Najpierw zaliczę poranne ćwiczenia, potem skorzystam z jego prysznic przy tarasie, a na koniec sprawdzę, czy „koleżanka” Liama, która ewidentnie jest jego dziewczyną, już sobie poszła, żebym mogła zatrzymać się u niego. Oczywiście to nie uporządkuje całkowicie katastrofy, jaką w tej chwili przypomina moje życie, ale przynajmniej nie będę musiała wlaamywać się... poprawka: „chwilowo pożyczać” cudzego domu.

Jest późno, a wokół panuje absolutna cisza. W dodatku czuję się jeszcze bardziej jak kryminalistka, kiedy ledwie zipiąc, wspinam się po betonowych schodach z jedną z moich dwóch walizek w rękę, gotowa wyłożyć się na miękkim materacu tarasowej leżanki.

Tylko że nic takiego tu nie widzę.

Jedyne miejsce, na którym można usiąść, to nowoczesne i niewygodne krzesło, a o poduszce czy kocu mogę zapomnieć. W dodatku jest okropnie zimne. Jasne, taras jest oszklony, ale nadal do środka wdziera się rześka morska bryza. Zamarznę na śmierć, zanim ktoś zdąży mnie aresztować.

– Ja pierniczę, Daisy – wzdycham sama do siebie, po czym opadam na siedzisko i chowam twarz w dłoniach. – I co teraz? – zastanawiam się, ale jestem zbyt zmęczona, żeby wrócić do Liama, nawet gdybym faktycznie chciała zepsuć mu zabawę, co oznacza, że będę spała w samochodzie. Nie podoba mi się, że to brzmi jak coś, co zrobiłby mój ojciec, ale nie mam wyboru, chyba że... Chyba że...

Odwracam się w stronę przesuwanych szklanych drzwi. Na pewno Harrison je zamknął. Nie należy do osób, które beztrudno podchodziłyby do takich spraw. Ale może – tylko może – chwilowo zaślepiony dziką żądzą, którą pała do swojej dziewczyny z Los Angeles, tego nie zrobił.

Wprawdzie zdecydowanie wolałabym, żeby nie miał dziewczyny, której pożałowałoby do tego stopnia, że straciłby głowę, ale w tej chwili przyjmę nie-zamknięte-na-klucz drzwi w ramach nagrody pocieszenia.

Wstaję i kładę dłoń na klamce.

Kiedy drzwi ustępują, wpatruję się w nie zszokowana i mam ochotę zapłakać z radości, choć jeszcze przed chwilą chciałam wyć z powodu okropnego losu, jaki mnie spotkał. Może to pragnienie wynika z mieszaniny radości i smutku.

Chwytam torbę, wchodzę do środka i włączam światło. Moim oczom ukazuje się potężna otwarta przestrzeń – przestronny salon z kuchnią i jadalnią na drugim końcu. Jednak wystrój jest równie surowy i chłodny jak sama Audrey: twarde, niewygodne meble, które wyglądają dobrze, dopóki nie trzeba z nich korzystać. A do tego posadzki wykonane z betonu architektonicznego.

Gdyby to pomieszczenie mogło mówić, rzuciłoby coś w stylu: „Nie wyobrażam sobie, jak można latać w klasie ekonomicznej” albo: „Nie rozumiem ludzi, którzy jedzą chleb”. Słyszałam, jak z ust Audrey padały oba te zdania.

Zanim do głowy zdążą przyjść mi kolejne powody, dla których nienawidzę tego wystroju, a także byłej żony Harrisona, dobiega mnie brzęk szkła – niepokojący odgłos, który zdecydowanie wydał jakiś człowiek i który pewnie ma związek z cieniem, zbliżającym się do mnie ociężałym krokiem.

Całkiem nieruchomieję.

Nie jestem idiotką. Owszem, potrafię być na tyle głupia, by w środku nocy wejść do czyjegoś domu i się nie zastanawiać, dlaczego drzwi były otwarte, ale nie aż tak, by się nie zorientować, że powinnam wiać co sił w nogach.

Niestety, nie jestem w stanie. Nogi mam jak z ołowiu. Nawet nie wiem, czy pamiętam, jak się oddycha.

– Nie mam pojęcia, kim, do chuja, jesteś – bełkocze monstrum – ale wypierdalaj z mojego domu, bo nie jestem w nastroju.

O Boże. To właśnie cała ja: włamałam się do niewłaściwego domu. Udaje mi się postawić krok w kierunku drzwi, gdy potwór wyłania się z cienia.

– Harrison? – szepczę.

W sumie nie wiem, dlaczego pytam. Oczywiście, że to Harrison. Nikt inny nie jest tak wysoki i nie ma tak szerokich barów. Nikt inny nie ma tak nieziemskich rysów i najbardziej apetycznych ust, które wyglądają, jakby Bóg osobiście pochylił się nad ich rysunkiem. Tyle tylko, że Harrison, którego zapamiętałam, miał kwadratową szczękę, był bezgranicznie odpowiedzialny i nigdy się nie chwia! pijany jak bela, ściskając w ręce butelkę bourbona, ubrany tylko w bokserki.

A ten tutaj dokładnie to robi.

– A ty, kurwa, kto? – pyta, chwytając się oparcia krzesła, aby utrzymać równowagę.

Szczęka mi opada. Bo niezależnie od tego, jak bardzo jest pijany i jak długo go nie widziałam, Harrison powinien mnie pamiętać.

– Jezu, Harrison, znasz mnie od urodzenia. Ile wypites?

Spogląda na mnie przymrużonymi oczami.

– Daisy? Mała Leniwa Daisy?

Boże, nienawidzę tego przezwiska, choć chyba brzmi lepiej niż Ślubna Edycja Mrocznej Barbie.

– Trochę ci zeszło – wzdycham, odkładając torebkę.

Wędruje wzrokiem od mojej twarzy do koszulki i szortów, po czym gwałtownie odwraca spojrzenie.

– Dorosłaś.

Brzmi to tak, jakby chciał powiedzieć, że mam broń, jakby to sprawiało, że mogę być niebezpieczna. Najwyraźniej sądził, że już na zawsze pozostanę nabzdyczoną nastolatką.

– No tak. Ludziom to się zdarza, Harrison.

Zwykle by się zaśmiał albo chociaż uśmiechnął czy rzucił jakąś zabawną ripostę. Ale nawet przez myśl by mi nie przeszło, że ten mężczyzna zachowa się tak, jakby moja obecność była najgorszą rzeczą, jaka mogła mu się przydarzyć.

– Skąd się tu wzięłaś? – pyta.

Rozluźniam nieco palce, które do tej pory obejmowały morderczym uściskiem klucze, i przysiadam na brzegu sofy.

– A ty? – odbijam piłeczkę. Kiedy Liam rozmawiał z nim dziś po południu, Harrison twierdził, że jest już w Los Angeles. Według słów brata mojej matki był „wyraźnie zajęty”, więc od razu oczami wyobraźni zobaczyłam, jak uprawia seks z kimś innym niż ja. – Podobno wyjechałeś.

Oczy Harrisona ciemnieją, a bruzda między brwiami pogłębia się.

– Coś mi wypadło – rzuca, po czym opada na skórzany fotel stojący po jego lewej stronie. – Chociaż nie wiem, dlaczego to ja się tłumaczę, skoro to ty popełniłaś przestępstwo.

Odkładam klucze na stoliku do kawy.

– Pokłóciłam się z mamą, a u Liama nocuje jego dziewczyna. Pomyślałam, że prześpię się na twoim tarasie, ale drzwi były otwarte.

– No to wpadłaś na zły pomysł – oznajmia. – Masz szczęście, że nie użyłam broni.

– Jesteś teraz zbyt pijany, żeby w cokolwiek trafić – oznajmiam, śmiejąc się cicho. – Myślę, że jestem bezpieczna.

Dziwne. Od kiedy Harrison się upija? To typ, który zawsze wolał być trzeźwy, na wypadek gdyby gość, który miał być kierowcą na imprezie, jednak nawalił. Facet, który mówi Liamowi, żeby trochę zwolnił, i ten sam, który radzi, żeby wszyscy wzięli głęboki oddech, kiedy szykuje się bójka.

Zawsze nad wszystkim panuje, nawet gdy nikt inny nie jest w stanie. Skoro się upił, w dodatku tak, że ledwo udało mu się ustać na nogach, to znaczy, że coś poszło mocno nie tak.

Zdejmuję buty i opadam na niewygodną kanapę, podwijając nogi pod siebie.

– Co się stało z twoją dziewczyną z Los Angeles?

Jest prawnikiem, więc jedna z jego najmocniejszych stron to błyskawiczny refleks, a jednak słysząc moje pytanie, zamiera. I dlaczego powiedział Liamowi, że doleciał już na miejsce?

– Bo nie ma żadnej dziewczyny w Los Angeles – kwituję głośno, a zdziwienie w moim głosie odbija się echem od betonowej podłogi.

– Co? – pyta, rozglądając się dookoła, jakby się zastanawiał, jak odwrócić moją uwagę. Czyli reaguje dokładnie tak jak każdy kłamca. Kiedy ktoś sugeruje, że zmyśliłeś swoją prawdziwą dziewczynę, raczej wiesz, jak wybrnąć z takiej sytuacji.

Co prawda strzelałam, ale jego zachowanie potwierdza moją teorię. Do bólu prawdopodobny i odpowiedzialny Harrison wmałwia wszystkim, że wcale nie przejmuje się tym, że jego małżeństwo się rozpadło, a poza tym ma tyle roboty i jest tak zajęty swoją nową dziewczyną, że nie da rady znaleźć dla nich czasu. Okazuje się jednak, że częściowo mijał się z prawdą. A może nawet w całości.

– Nie wiem, dlaczego kłamiesz, ale albo nigdy nie miałeś dziewczyny w LA, albo już jej nie masz, a... – i tu trochę zgaduję – ale zakładam, że wcisnąłeś wszystkim kit, żeby się od ciebie odczepili, albo nie chciałeś się przyznać do dwóch nieudanych związków.

Sprawia wrażenie załamane. Chyba powinnam była zachować tę teorię dla siebie. Trzeba było udawać, że to całkiem normalne, że tak sobie tu siedzi i pije w samych bokserkach, chociaż miał być sześć godzin drogi na południe stąd.

– Gratulacje – odzywa się cicho, podnosząc butelkę do ust. –  
A teraz wyjdź.

Nie zwracam na jego słowa uwagi, ale wcale nie wynika to z egoizmu. Pewnie, nie mam ochoty spać w samochodzie, jednak naprawdę się martwię, ponieważ niby mam przed sobą najlepszego z przyjaciół Liama, ale tak naprawdę nie wiem, co się z nim stało.

Najwyraźniej mało jadł. Wygląda, jakby mógł spać przez rok, a pewnie przydałoby mu się także płukanie żołądka – szkoda tylko, że nie wiem, jak się do tego zabrać. Ale nic nie stracił ze swojego uroku, nadal wygląda jak współczesna wersja Cary’ego Granta czy Gregory’ego Pecka z lat pięćdziesiątych, tylko oczywiście nie jest sobą.

– Słuchaj, nie mam pojęcia, co się dzieje, ale... – zaczynam i w niesłychanym przejawie powściągliwości udaje mi się opanować i nie skomentować tego, jak nisko upadł. – Najwyraźniej jesteś wykończony. Może powinieneś się położyć?

Mruży oczy i stwierdza:

– Byłem w drodze do łóżka, kiedy postanowiłaś się włamać do mojej pieprzonej chaty.

Spoglądam na butelkę, którą trzyma w dłoni. Jeśli Harrison kładzie się teraz spać z niemal już pustą flaszką, sytuacja jest dużo gorsza, niż podejrzewałam.

– Zabierzmy cię na górę – zachęcam, wstając.

Podnosi się z trudem, po czym zataczając się przy każdym kroku, rusza z ponurą miną w stronę wysokich betonowych schodów. Podążam tuż za nim i jednocześnie staram się obliczyć, jakie jest prawdopodobieństwo, że zginiemy oboje, jeśli spadnie na mnie. Przynajmniej umrę, czując jego ciało tuż przy swoim. To już drugi promyk nadziei tego wieczoru.

Gdy docieramy na piętro, odwraca się do mnie. Spodziewam się, że niechętnie zaproponuje mi pokój, ale on tylko marszczy

brwi, a w jego spojrzeniu pojawia się jakiś błysk. Jakby iskra zainteresowania – ulotna myśl.

Faceci patrząc na mnie, nie widzą bezmyślnej dwudziestojednolatki. Widzą krągłości i zbyt pełne usta – cechy, które kojarzą im się z robieniem laski, pornosami, a także z innymi fantazjami – ale do tej pory Harrison tak na mnie nie reagował. Byłam dla niego Małą Leniwą Daisy, rozkapryszoną córką Bridget czy też zbuntowaną siostrzenicą Liama, młodszą od niego o jedenaście lat.

Ale teraz na pewno nie widzi we mnie żadnej z tych postaci, a ja czuję, jak powietrze zaczyna iskrzyć. Niemal smakuję już delikatny dotyk jego warg podczas naszego pierwszego pocałunku, a także czuję ciężar jego ciała na moim.

Jest pijany. Na trzeźwo nigdy by tego nie zrobił. Wiem, że nawet gdyby mnie zapytał, czy chcę z nim być, i tak nie będę mogła się zgodzić. Większość życia spędziłam, czekając, aż Harrison spojrzy na mnie dokładnie w ten sposób, a teraz nareszcie ten moment nastąpił. Szkoda, że nie mogę oprawić tego wspomnienia w ramkę i powiesić nad łóżkiem na zawsze.

Założę się, że nawet po pijaku Harrison wymazałby wszystkie moje wcześniejsze doświadczenia. Jednak zanim zdążę się zastanowić, w jaki sposób mógłby to zrobić, wchodzi do swojej sypialni i zatrzaskuje za sobą drzwi.

Wpadam do najbliższego pokoju i wyciągam się na zaskakująco wygodnym łóżku, nadal ubrana. Oczywiście on dał mi jasno do zrozumienia, że chce, żebym sobie poszła, ale trzeźwy Harrison nigdy nie pozwoliłby mi spać w samochodzie. Trzeźwy Harrison wygłosiłby surową pogadankę o tym, jak niebezpiecznie jest spać w samochodzie, i kazałby mi przysiąc, że nigdy więcej tego nie zrobię.

Tylko co tu się właściwie stało? Jak to możliwe, że Harrison – elegancki, pewny siebie, spełniony Harrison – tłucze się po

pustym domu w bokserkach, pociągając bourbon prosto z butelki? I jakim cudem nadal uważam, że jest pociągający?

Kiedy zamykam oczy, nie widzę już Gorącego Żonatego Prawnika Harrisona. Widzę Półnagiego Dzikiego Harrisona, który powinien się ogolić.





Pragnę tej nowej wersji równie mocno jak starej.

Celibat, który właśnie sama sobie obiecałam, chyba nie ma większych szans powodzenia.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  [wydawnictwopapieroweserca](https://www.instagram.com/wydawnictwopapieroweserca)
-  [papieroweserca](https://www.tiktok.com/@papieroweserca)
-  [papierowe\\_serca](https://twitter.com/papierowe_serca)